Bezpłatny dodatek do Nr. 169 „Głosu Narodu".

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 12. Kraków, niedziela, dnia 21-go czerwca 1936 r.

DR. STANISŁAW ROSPOND.

POLSKA I JUGOSŁAWJA.

Wędrówki ludów wczesnego średniowiecza pchnęły falę słowiańską z północnej, zakarpackiej, krainy na słoneczne południe. Choć zamiast puszcz zakarpackich mieli teraz modry Jadran, choć tych prostaków resztki wykwintnej kultury grecko-rzymskiej w podziw wprawiały, to jednak nie zapomnieli skąd przybyli. *„Venerant de partibus Poloniae"* („przybyli z obszarów polskich") — powiada kronikarz-mnich Chorwat. — A też i brać północna nie zapomniała o tych emigrantach-pobratymcach, gdyż w swoich kronikach średniowiecznych często ich wspominała. Bowiem według mistrza Wincentego Kadłubka zapędził się do kraju Korutanów gwoli popisów rycerskich polski junak Krak, który widocznie dobrze się spisał, skoro mieli oni płacić długo haracz *„imperio Lechitarum"*. Czasem niejeden *peregrinus*, student czy pątnik, magnat czy szlachcic, wędrując do Rzymu lub do Ziemi św., złożył im wizytę już choćby dlatego, aby zwiedzić miejsce pokuty „śmiałego" monarchy który w osjackim klasztorze „incognito 30 lat w kuchni posługiwał i dopiero na łożu śmierci wyznał, że jest: **Rex Poloniae Boleslaus**"! Innego rodzaju była wizyta młodocianego króla Warneńczyka, zdążającego przez Belgrad na pola Warny, u despoty serbskiego w Smederewie. Serbski król przyjął obrońcę chrześcijaństwa z należnemi honorami, podarunkami, prosząc go przytem bardzo, aby zabrawszy one podarunki, t. j. „pięćdziesiąt tysięcy dukatów" wracał do Polski. Niestety — król nie posłuchał tej roztropnej rady.

Kontakt z tą częścią połud.-Słowian, którzy byli zależni od Węgier, był bliski za pośrednictwem Andegawenów, którzy wyswatali córkę kujawskiego księcia Kazimierza banowi bośniackiemu Kontromaniciowi. A potężny król bośniacki Twrtko był wujem królowej Jadwigi.

TURECKA NIEWOLA.

W latach ciężkiego jarzma tureckiego potężna Polska Jagiellonów, dzierżąca niepodzielnie prymat w Słowiańszczyźnie, była ich jedyną nadzieją wyzwolenia. To też z prostą lecz szczerą, bohaterską i sentymentalną epiką ludową zawędrował niejeden guślarz-ślepiec serbski na dwór magnata polskiego. Ba! Nawet Jagiełło wsłuchiwał się — podobno — w pieśni tych aojdów wędrownych, zachęcających Polaków do walki z busurmaninem. A Polacy — zwłaszcza weterani spod Warny, Mochacza, Chocimia i Wiednia — chętnie słuchali tych smętnych zawodzeń gęśli serbskich.

Drudzy zaś, co to lata na żołdziech trawili
Trąb już i bębnów syci, kozła polubili.
Przy nim Serbin żałosny długi smyczek wlecze
Łeb skrzywiwszy po połciu a rywulę siecze.
Grając im starodubskie dumy, jak przed laty
Turków bili Polacy i mężne Chorwaty.

— pisał Hieronim Morsztyn w XVII w.

Nic dziwnego, że echem tych jeremjad były częste głosy pisarzy polskich XVI—XVII w. w obronie braci „niewolnej, obciążonej smętną turecką srogością". A płomienny Orzechowski nawoływał do krucjaty antytureckiej, bo „krew ci wasza — powiada — i bracia waszy są, tegoż krstu i tegoż Boga, co i wy ludzie, którzy na was z wielkiej swej niewolej wzglądają". A jeden z nich snuł nawet plany o mocarstwowej Polsce, sięgającej aż po Rodopy trackie.

Doczekali się wreszcie połud.-Słowianie pamiętnego dnia 12 września 1683 roku! Lud połud. słowiański nie mógł przeoczyć tak ważnej dla siebie chwili dziejowej. Śpiewał więc o „sokole z północnej chłodnej krainy", o *„slawnom poljaczkom kralju Jowanu"*. Znalazł się znakomity piewca zwycięstwa chocimskiego **I. Gundulić**, autor „Osmana" znalazł się też — coprawda pośledniejszy — piewca wiktorji wiedeńskiej **P. Kanawelowić**.

Niestety zwycięstwem oręża polskiego utuczyła się dynastja habsburska, a nad gnębioną „rają" słowiańską dalej wisiał batog i miecz turecki. A Polska coraz rzadziej zabierała głos w kwestji bałkańskiej. Bałkan stał się terenem krzyżowania zabiegów Rosji i Austrji, co spowodowało kataklizm europejski.

Takie luźne, spontaniczne — bowiem geografja i historja na to wpłynęły — były związki polsko-jugosłowiańskie w I epoce, t. j. do końca XVIII w., kiedy to niemiecki filozof Herder, gloryfikator łez słowiańskich, słowiańskiej łagodności i słowiańskiej swobody, przepowiadał Słowiańszczyźnie stanowisko przodujące w cywilizacji europejskiej. Kolos słowiański pod wpływem rozwoju nauk slawistycznych zbudził się; zaczęła się żywsza wymiana myśli. Romantyzm polski, zwłaszcza na emigracji, pielęgnował ideę filosłowiańską. A Mickiewicz swoją katedrę paryską uznał za „emblematyczną arkę przyszłego zjednoczenia się ludów słowiańskich"

W OKRESIE ROMANTYZMU.

Na tle tych ogólno-słowiańskich prądów wartko i żywo płynie nurt wymiany kulturalnej polsko-jugosłowiańskiej. Znajomość literatury preromantycznej i romantycznej przez tłumaczenia wyjątków Bogusławskiego, Karpińskiego, Zaleskiego, trzech wieszczów szerzy się u nich. Uprzywilejowane miejsce zajmuje Mickiewicz. Wtedy kiedy w Polsce z obozu pseudo-klasyków warszawskich posypały się gromy na głowę młodego Adama, kiedy nawet zwolennicy romantyzmu nie docenili należycie „Pana Tadeusza", wtedy Słoweniec **M. Czop** oddał hołd naszemu wieszczowi, nazywając jego poemat „prawdziwą epopeją naszych czasów". Przyjaciel jego, najpotężniejszy duch w poezji słoweńskiej **Fr. Preszeren** uczył się pod jego wpływem języka polskiego na poezji Mickiewicza. A polski wygnaniec E. Korytko, znalazłszy się u kochanych Krańców przywiązał ich do Polski i jej kultury. Ówczesną zaś Polską — jak wogóle całą Europą, wychowaną w duchu haseł J. J. Rousseau'a — owładnęła gorączka kultu dla epiki serbskiej. Słuchacze Mickiewicza i liczni tłumacze polscy chłonęli z tej bezpretensjonalnej ale jakże porywającej pieśni gminu tragedję pola Kosowego, śmierć Matki-Spartanki, matki 9-ciu braci Jugowiciów i heroizm królewicza Marka.

Nic dziwnego, że Polacy z dewizą „za waszą i naszą wolność" brali udział w powstaniu serbskiem i *vice versa*, że zwiedzali malowniczy i nieraz egzotyczny kraj. Wałęsał się tu, zbierał stare monety, skupował stroje, pergaminy, spisywał bystre spostrzeżenia turystyczne **ks. Al. Sapieha**. W przebraniu Greka, Bośniaka, w lekkich „opankach", w ogromnym zawoju tureckim, z nożem i parą pistoletów za pasem, długą bośniacką fuzją na ramieniu przekradał się ten arystokrata do Bośni, nocując w nędznych lepiankach chłopskich. Przewędrował przez te kraje pierwszy reporter polski na Bałkanie, autor kilku powieści z życia połud. Słowian **T. Jeż**. Zbierali ciekawe materjały naukowe dwaj pierwsi stypendyści polscy w Jugosławji: M. **Bobrowski** i **A. Kucharski**. A znów Polską i jej kulturą zainteresował się genjalny chłop-samouk, reformator języka literackiego serbskiego **W. Karadzić** oraz założyciel Jugosłowiańskiej Akademji biskup **J. J. Strossmayer**. Na tle XIX w. wyłania się ciekawa postać ks. **A. Czartoryskiego**, który z hotelu Lambert w Paryżu bacznem okiem spoglądał na Bałkan, wychodząc z tego słusznego założenia — wojna światowa to potwierdziła, — że na Bliskim Wschodzie dojrzewa nowe źródło konfliktu, któryby trzebaby wyzyskać dla sprawy polskiej. Miał on tu swoich agentów politycznych, którzy mieli za zadanie nietylko obserwować, i donosić, co się tu dzieje, ale i wpływać na przebieg polityki wewnętrznej i zewnętrznej młodego księstwa serbskiego. On to wypracował zwięzły plan polityki jugosłowiańskiej dla Serbji, ówczesnego Piemontu połud. Słowian, który włączył do swojego dzieła wybitny mąż stanu księstwa serbskiego I. Garaszanin.

A zatem w II epoce te związki, zrodzone na tle ogólno-słowiańskich prądów, były żywsze, świadome.

NIEDOCIĄGNIĘCIA.

W nowszych czasach działalność na różnych odcinkach pracy kulturalnej jest intensywna, systematyczna. Jest „Studjum Słowiańskie" w Krakowie, kształcące zastępy młodych slawistów; jest „Bibljoteka Jugosłowiańska" wydawana i redagowana przez J. **Benescicia**; są stowarzyszenia polsko-jugosłowiańskie; są coraz częstsze wycieczki nad Adrjatyk. Ale to wszystko jeszcze mało! A mało z winy naszej! Dość wspomnieć, że ze sceny teatru zagrzebskiego często rozbrzmiewało słowo Wyspiańskiego, Rydla, Zapolskiej, niedawno Nałkowskiej. A u nas? Niestety nasz bilans pod tym względem wypadłby bardzo niekorzystnie. Toteż z radością należy powitać wyjazd amatorskiego zespołu teatralnego z Uniwersytetu Jagiell. ze sztuką „Mikołaj Kopernik" do Belgradu. A przecież umowa współpracy kulturalnej została podpisana przez oba rządy w 1931 r. A więc są ramy dla pracy kulturalnej polsko-jugosłowiańskiej. Tradycja też! Tylko trzeba zrozumieć wartość naszej ekspansji kulturalnej, która możliwa jest tylko przez obopólne lepsze poznanie wzajemnego dorobku kulturalnego.

—:000:—

BRONISŁAWA KUMANIECKA.

Z cyklu „ŚPIEW MUEZZINÓW".

Wezwanie do modlitwy.

Algier białemi minaretów dłońmi
Objął podnóże Bouzaréah góry —
W błękitnym zmierzchu
Uderzył o mury
Głos uroczysty z wieży Muezzina —

— — — — — — — — — —

Modłów wieczornych wybiła godzina,
A my... na szczycie...

— — — — — — — — — —

Nie widać było nic prócz horyzontu,
Który się bielił falą mgieł przykryty
I prócz drzew cichych,
Co jak Karjatydy
Na głowach swoich strop nieba uniosły
I skamieniały...
W ziemię senną wrosły,
Słońca czekając:

— — — — — — — — — —

Wyjdzie za chwilę,
Nawał chmur zwycięży,
Rozbłyśnie,
Złote ramiona rozpręży
I rozprostuje swe palce świetlane...

— — — — — — — — — —

Wszystko płonęło czerwienią zalane,
W jedność stopione...

— — — — — — — — — —

Słońce jak świecznik nad ziemią zwieszone,
Nad Bouzaréah...

— — — — — — — — — —

Świecznik, co szatą szeleszcząc bogatą
Lśni się kryształem
I barwą pryzmatu
Świat cały czynił jak meczetu gmachem,
W którym się wierni korzą przed Allahem.

— — — — — — — — — —

Wieczór wypłynął na modlitwy falach,
Szumiąc bez przerwy:
Allah! Allah! Allah!

Z korespondencji Cyprjana Norwida.

Listy do A. i Wł. Czartoryskich.

Podał STANISŁAW PIGOŃ.

2. Paryż, 8 paźdź. 1872.

Mości Książę!

Wielmożna Pani Modzelewska, wdowa po wojowniku z 1830 r., który za wolność narodu walczył, osoba blisko osiemdziesięcioletnia, a która (żadnej pieniężnej pomocy od nikogo nie potrzebując) miała syna i córkę zesłanych na Syberję, — uważała przeto za rzecz serca macierzyńskiego pojechać do Petersburga, mówić z monarchą rosyjskim i uczyniła to. Że zaś mówienie monarchy tego żadnego dla osiemdziesięcioletniej wdowy nie spowodowało dobra, przeto uważała za słuszne pojechać na Sybir widzieć syna i córkę, i dopełniła tego. A skoro matka ze Syberji powróciła, znalazła pomoc pokątną u zesłanych na Sybir uczonych rosyjskich, którzy dokonali tego, że córka p. Modzelewskiej do Paryża wyjechała z wygnania swego. Syn tylko tej matrony pozostaje dotąd na Syberji.

P. Modzelewska zastać przeto mogła i widzieć córkę swą w Paryżu, gdyby uzyskała ku temu pasport i znowu sama odbyła podróż. Jakoż uczyniła i to jeszcze i jest w Paryżu, mieszka u artysty polskiego, pejzażysty W-go Szermentowskiego, Batignolles, rue Truffaud, nr. 62, Paris. Wszelako córka p. Modzelewskiej dla zdrowia pojechać musiała najprzód do Spa, potem do morza, gdzie przez Holandję jadąc (bez pasportu i pod przybranem, jak wielu w emigracji, nazwiskiem) umarła. Dotąd szukamy przynajmniej grobu dla matki, która Azję i Europę, za córką jeżdżąc, sama osiemdziesięcioletnia zwiedziła.

Ta matrona po urządzeniu interesów podobno w tym tygodniu trzeba aby wróciła do Warszawy. Nie chcemy, aby wracała sama... Idzie o znalezienie kogoś znanego, co jechałby w tych czasach do Krakowa i miał poczucie moralnego obowiązku objęcia w towarzystwo swoje tak szeroko ożałobionej Polki.

Nie idzie więc o żadne usługi materjalne, tylko o okoliczność stosowną i o troskę serca. Jest-że to podobieństwo znaleźć?...

*

Mam zaszczyt Waszej Książęcej Mości pisać o tem na czas z tej przyczyny, iż w dolach tych czarnych widzę tylko jedną rzecz na dnie, to jest: Naród bez orłów, ambasad i konsulów... jako mężczyzna widzę naprzód to tylko, widzę, co Skarga prorokował, „iż będą was nogami popychać“, — a dopiero potem widzę łzy. Jesteśmy bez protekcji. Córki ciało zginąć może matce, a zacny człowiek rozstrzelany być może bez reparacji. — Konsulów niema!... Wprawdzie parę nazwisk możnych, jeżdżących z sekretarzami, nie zginie tak łatwo, n. p. jakiś Tarło, Koniecpolski, — albo Kronenberg i Kingsburg... Ale są i inni szlachetni ludzie w Ojczyźnie naszej, narażeni na absolutną bezprotekcję i na hazardy bezreparacyjne.

W położeniu przeto i nieszczęściu Wielmożnej Modzelewskiej sprawę Ojczyzny widząc, tłumaczę Waszej Książęcej Mości, z przyczyn jakich Ją tem zaprzątam.

Zostaję z głębokiem poważaniem W. Książęcej Mości sługą

Cyprjan Kamil Norwid.

8 Octobre 1872.

Boulevard de la Chapelle 86, Paris.

3. Paryż, kwiecień 1876.

Mości Książę!

Kilkadziesiąt lat — całą pierwszą młodość uczestniczę wygnaniu — poręki żadnego stronnictwa, żadnej partji, sekty, koterji, urzędu, komitetu... nie mam, nie miałem i mieć niekoniecznie już mogę.

Nim opuszczę Paryż, obowiązkiem moim jest, co następuje:

— Pracowałem samotnie nad rzeczą, której niema. Winienem (moralnie) podzielić się nią. Chcę mieć trzy konferencje, w których zawrę mój wykład Filozofji historji polskiej.

Historja polska do dziś jest dla dzieci i dla archeologów; — sto lat naród walczy a historję swą ma na stanowisku dziecinnem i archeologicznem. Autorowie nie mogli nic więcej... ale publiczność i naród mogli, mogą, bo mogą chcieć!...

Na początku tego pisma skreślona emigracyjna przeszłość moja czyni, iż muszę mniemać, że na to poza mną od tyla czasu formowały się Towarzystwa historyczne, naukowe, komitety, wpływy, środki działalne etc., aby, skoro samotnie pracujący testamentowym obowiązkiem w najważniejszych treściach rzecz obchodzących zgłosi się, nie uczynić mu zawodu i zmarnotrawienia czasu, lecz dać te poręki, które się samemu od tyla czasów wzięło w rękę. Skutkiem tego to piszę do Waszej Książęcej Mości, do JW. hrabiego Działyńskiego i tych, co różne a różnie zwane komitety i historyczno-literackie całoście i poręki wzięli i mają.

Co do mnie samego, to mam zaszczyt tylko nadmienić: że leży u mnie adres moich słuchaczy, dla mnie ofiarowany, — że siedm razy zabierałem głos publicznie w Paryżu, — że chcę w trzech konferencjach wyłożyć Filozofję historji polskiej, — że nie życzę sobie, aby ta rzecz (której ani tytułu nawet dotąd niema) była rozgadaną a niezrobioną, — że do Ministra pisać o pozwolenie nie mogę i nie będę, — mogę tylko dać mój podpis na rzecz w tej mierze do Ministra wystosowaną, — że o niczem wiedzieć nie mogę i niepodobna abym wiedział, jedno o naznaczonej na zegarku godzinie, dniu i miejscu, sposobu że praca prelegenta w tej treści jest dość znaczna, aby mu przynajmniej tego naród (nie mający tak koniecznych rzeczy) nie uczynił i nie poddał!... — Że nareszcie onych trzech konferencyj wykładu Filozofji historji polskiej nie będę mógł i chciał mieć inaczej, tylko za opłatą jednego franka od wniścia osoby, a to z tej przyczyny, iż jeden frank jest wyraźnie-że ścisłą wartością, czyli że tym sposobem prawie każdy przyjść będzie mógł, lubo nie na zabawę wieczorną, za którą można płacić niekoniecznie tyle, ile warta. Ani więc bezpłatnie onych trzech konferencyj nie podejmę, ani za cenę większą nad jeden frank.

Mam zaszczyt zostawać Waszej Ks. Mości i WWPana etc. najniższym sługą

Cyprjan Kamil Norwid.

1876, aprilis.

C. N. mówił w Paryżu publicznie na wiele lat przed utworzeniem lektur dzisiejszych. Jego i Klaczki były pierwsze w Paryżu.

Paryż, styczeń 1877.

Uwaga wydawcy: Podniesiona tu myśl trzech odczytów o filozofji dziejów Polski trzymała się Norwida oddawna. Poruszał on ją z początkiem r. 1870 przed ks. Wł. Czartoryskim (zob. wyżej list nr. 1); w styczniu 1871 r. zwracał się z nią do zarządu Stowarzyszenia Pomocy Naukowej w Paryżu, a teraz oto znowu. Być może, iż fragmentami przygotowywanego cyklu odczytów są dwie, częściowo tylko dochowane rozprawy Norwida: „Znicestwienie narodu“ i „Zmartwychwstanie narodu“, ogłoszone przez Miriama w tygodniku: „Kultura“ 1931, nr. 4 i 5. Zdaje się, że i tym razem do odczytów nie doszła.

4. Mości Książę!

Może być, że Książę Jegomość raczyliście uważać, że skoro Książę mi radziłeś, abym z przyjacielem moim i przyjacielem Waszej Książęcej Mości „czarno na białem“ wygotował plan, — było mnie to wstrętne. Pochodziło to z przyczyny, iż ten przyjaciel Waszej Książęcej Mości i mój jest człowiekiem chorym, nadużytym, cierpiącym, i którego zniszczenie jest na służbach narodu tak, jak może ja będę niebawem.

Wszelako wedle woli Księcia podałem mu czarno na białem plan pożyczki 500 franków, wypłacalnych ratami trymestralnemi tak, jak ja płatny jestem. Odbieram od tegoż dziś wiadomość, iż Książę Jegomość nie raczyliście wcale o tem myśleć, ale że Książę będzie łaskaw użyczyć mi jałmużnę. Zaiste, w takim razie zbytecznem było konferować na piśmie z W. Zaleskim.

Pospieszam prosić Waszej Książęcej Mości, aby raczyła łaskawie pomnić, iż ja jestem może prawie jedynym z przedstawionych Księciu przez Ojca Jego, który przez kilkadziesiąt lat niedoli razem spędzonej — wielokrotnie może o coś prosił Książąt dla innych, ale nigdy dla siebie.

To pisarz polski przyszedł prosić Księcia Czartoryskiego o nieco kredytu, ale nie ja.

Zostaję z głębokiem poważaniem Waszej Książęcej mości unizonym sługą

Cyprjan Kamil Norwid
maltański kawaler.

1877.

Uwaga wydawcy: Jakoś w styczniu 1877 roku zwrócił się Norwid do Czartoryskiego o udzielenie pożyczki. Odesłany do Br. Zaleskiego dla podania warunków, wygotował projekt spłacania pożyczki 500 fr. (ew. 800) w czterech ratach. Zaleski, nie mogąc osobiście, zwrócił się w tej sprawie do któregoś z przyjaciół w otoczeniu Księcia — listem z 18. I., przesyłając mu owe warunki Norwida. Nie przykładał zresztą do nich wagi, a chciał uzyskać dla poety poprostu zapomogę. „Nie może być mowy — pisał o warunkach pożyczki, bo to farsa, że Cyprjan 800 fr. zwróci w ciągu roku; chodzi więc poprostu o to, czy Książę chce coś dać na podróż Norwida i jeżeli chce, to ile...“ Pieniądze miały być użyte na wyjazd Norwida do Rzymu. List powyższy jest reakcją poety na podaną mu wiadomość o zamiarze zapomogi. Nie przyjął jej najwidoczniej, choć projekt wyjazdu tak bliski urzeczywistnienia, że Norwid musiał niebawem zabiegać o zatrzymanie w drodze i odesłanie z powrotem do Paryża wyprawionego przodem bagażu. O wyjeździe nie mogło być mowy.



ADAM BAR.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Wrzenie rewolucyjne w Chinach, wewnętrzne walki, obrona przed ekspanzją japońską, — oto tematy, które coraz silniej rozpalają pisarzy współczesnych. Obok reportaży (u nas przedewszystkiem Janty-Połczyńskiego) zjawiają się powieści, w których tragiczne przeżycia Chin są w większości wypadków motywem do propagandy socjalnej. Ale obok tego inni pisarze starają się szczególnie zrozumieć chińską duszę, uchwycić charakterystyczne cechy folkloru, a równocześnie zbadać przyczyny tych wypadków, które są dramatem dzisiejszych Chin. W tej literaturze książka młodej pisarki amerykańskiej **Nory Waln** p. t. **„Dom na wygnaniu“** (tł. J. Szpechta, wyd. J. Przeworskiego) jest pozycją istotnie osobliwą. Autorka najpierw wyjaśnia, że rodzina jej od kilku pokoleń utrzymywała stosunki z chińskim rodem Linów. Waln dostawszy się do Chin zamieszkała u Linów w ich Domu na wygnaniu i została przyjęta na prawach córki. Dłuższy pobyt w Domu na wygnaniu dał jej doskonałą możność poznania stosunków chińskich, zrozumienia obyczajowości, przeniknięcia wgłąb skomplikowanej duszy chińskiej, często niezrozumiałej dla białego człowieka, słowem poznać te wszystkie właściwości chińskich stosunków i psychiki, które łatwo uchodzą spod kąta obserwacji przeciętnego podróżnika. Autorka opowiada o stosunkach rodzinnych Linów, ilustruje w doskonałych chwytach szereg scen z powszedniego życia, mówi o urodzinach, śmierci, małżeństwie, rozmaitych uroczystościach i t. d. Jest to niesłychanie barwny obraz, podany w formie niemal powieściowej, pozbawiony wszelkiej taniej literackości, odtwarzany w sposób prosty i szczery. Czyli jakby epopeja rodzinna chińska. Autorka unika efektownych chwytów, wszelkiej pozy, nie stara się nawet analizować powszedniego dnia w Domu na wygnaniu, ani też olśniewać czytelnika subtelnemi hipotezami, i to jest właśnie największą zaletą tej pięknej książki. Rejestruje niejako to wszystko co sama przeżyła i co widziała i co zrozumiała, ale rejestruje nie w w znaczeniu utartem w przeciętnym języku. Książka Nory Waln, mimo swej prostoty i nieprzeciętnej szczerości, jest dziełem w całem tego słowa znaczeniu literackiem, odznaczającem się wybitnemi właściwościami artystycznemi. Autorka mówi o szarym dniu chińskiej rodziny, jej radościach i smutkach, jej małych i wielkich wydarzeniach. Dopuszczona do wszelkich zaułków jej życia, mogła poznać je do gruntu i zrozumieć te momenty, które nie mieszczą się w mentalności białego człowieka, kierującego się w życiu odrębnemi kategorjami myśli i działania. Naturalność i prostota książki budzi wielkie zaufanie do rewelacyjnych wynurzeń autorki.

W drugiej częci Nora Waln rozszerza horyzont swojej obserwacji na życie polityczne i społeczne dzisiejszych Chin, mówi o pierwszych błyskach budzącego się ruchu nacjonalistycznego, o wewnętrznych walkach domowych, o nieuniknionym konflikcie z Chinami, o stosunkach mandżurskich, starając się we wszelkich zagadnieniach utrzymać w granicach całkowitej bezstronności. Poznanie zaułków życia chińskiej rodziny, zrozumienie jej duszy pozwoliło autorce na głębsze ujęcie zawiłych problemów polityczno-społecznych. Niema tu już reportażowego notowania zdarzeń, ale wyczucie sprawy zasadniczej, zrozumienie tych wypadków poprzez psychikę Chin. W książce Nory Waln znajdzie się prawdziwą duszę chińską, a temsamem i wypadki polityczno-społeczne są ujęte niejako od ich wewnętrznej strony. Autorka nie zapuszcza się w zawiły labirynt szczegółów i drobiazgów, co jest właściwością niejednego reportażu, ujawnia wypadki i ich przyczyny najistotniejsze, te, które niewątpliwie stanowią związek z duszą chińską. Nie ślizga się po powierzchni zdarzeń, nie wydobywa z tej dziwnej mozajki chińskiego życia polityczno-społecznego jakichś efektownych, sensacyjnych zdarzeń, (to, co jest pozornie sensacyjne w dzisiejszych Chinach znane jest z niejednej i nie dziesiątej książki), ale raczej sięga do samych podstaw, z których te wypadki wyrosły. I na tem właśnie polega oryginalność książki. Ten splot przyczynowości między rodzinnem życiem a życiem polityczno-społecznem jest niewątpliwie cenną jej zdobyczą. Jest to jedna z najlepszych, rewelacyjnych książek o współczesnych Chinach. Wydanie polskiego przekładu zasługuje na wszechstronne uznanie.

Powieść **Fannie Hurst p. t. „Imitacja życia“** (tł. C. Wieniewskiej, wyd. J. Przeworskiego) to dzieje młodej kobiety idącej samotnie przez życie. Bea, bohaterka utworu, patrzy najpierw na życie ze zdziwieniem, wszystko wydaje się jej na każdym kroku nieprawdopodobne i trudne do wytłumaczenia. Ale twarda rzeczywistość szybko odziera złudzenia i marzenia z urojeń, zjawia się szara, brutalna proza, która nie pozostawia miejsca dla wszystkich pragnień, wychylających się poza bezbarwną powszedniość. Bea, po śmierci męża, mając pod swoją opieką sparaliżowanego ojca i córkę na wychowaniu, nie upada na duchu, walczy z życiem i wychodzi z tej walki zwycięsko, zdobywa nawet majątek. Wypadki w powieści rozwijają się naogół dramatycznie; Bea co krok musi borykać się z trudnościami, co krok ścierać się z małostkowemi uprzedzeniami. We wszystkich przeszkodach wspiera ją murzynka Dalila, krzepi na duchu, dodaje sił, i pogodnym uśmiechem uczy, jak należy patrzeć na życie i odnieść nad niem zwycięstwo. Dalila to najpiękniejsza postać w powieści. Bezinteresowna, pełna ofiary i poświęcenia, całą duszą oddana swojej córce. Miłość jej dla córki to właśnie motyw zawiązujący konflikt dramatyczny. Dalila jest murzynką, a jej córka posiada tylko niewidoczne ślady swego murzyńskiego pochodzenia, kryje się z tem, wstydzi się matki. Tragiczne przeżycia Dalili, konflikt między miłością matki a córką, która się jej wypiera, głębokie poświęcenie pierwszej a niewdzięczność drugiej — te motywy tworzą w powieści najsilniejsze, szczerze wzruszające sceny. Głębokie odczucie tego tragizmu, zrozumienie duszy nieszczęśliwej murzynki, wyrozumiałość w obliczu okrutnego życia, które jej odbiera to, co ma najdroższego na świecie, to niewątpliwie najcenniejsze motywy w książce. Dzieje Bey schodzą wobec tego dramatu na plan dalszy, i dopiero w końcu powieści znowu wracają do roli motywu konstrukcyjnego. Bea bowiem poznaje, że zdobyte powodzenie, dostatek, to jeszcze niewszystko, życie interesów to jedynie imi-

Rozrywki umysłowe Nr. 12.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Drugi Konkurs Zadaniowy. (d. c.)

ZADANIE V. — SZARADA Z CYKLU „STARY KRAKÓW“

„Kasta“ — Dobre — Czł. Kl. Szar.

Od świtu stumowna **brzmi** wrzawa
i tłum się **roztrąca** w budynku,
gdzie kupiec towary **wystawia**,
świezione zza **morza** — przy Rynku.

Różnobarwnością mów i twarzy
na Babel **trzy-dziesięć i tuzin:**
Turczyn, Wołoszyn i Tatarzyn,
Maur i Chińczyk i Murzyn,
Moskwicin, Fryzowie i Włosi,
Saracen w turbanie na czole
rubiny, korzenie nam znosi,
dywdyki, małmazje, sobole;

trzy-piąta i **czwarta** koronka
deseniem tam z łubów wypada...
Wyziera z każdego zakątka
raz-druga i **szósta** nielada.

Co tylko się **sześć-pięć** nowości,
ma popyt niezmiernie popłatny;
kupują magnaci i prości...
...**Jednaście i tuzin** coś płatnerz,
obok jest kram ludwisarza,
pasamonika stoisko,
a dalej — buda kuglarzy:
ludzi gotowych na wszystko.

Już zachód... Czerwieni blask zorzy
raz-ósmych szybeczki w ołowiu.
Złamany w nich promień rozłożył
jednaste i czwarte tęczowe.

Raz-ósmych-dziewiątych zawarcie
oślepia na nockę budynek.
Wśród ciszy koluje uparcie
echo przetargów i drwinek.

U **siedem wspak-trzy i drugiego**
Już zgrzyta **trzy-siódma-dwunasta**.
Dziewięć niema z życia całego
dziennego...
Zasnęło już miasto...

ZADANIE VI. — SZARADY — ABECADŁO

(ciąg dalszy)

„Dziadek z Bakszty“ — Czł. Kl. Szar.

3.

Gdy **druga-pierwsza** przyjdzie na Cię,
dwa-trzecia smutku brzmi w Twym głosie.
wówczas Ci mówię, miły bracie,
żeś hipochondryk, żeś nie w sosie.
Ale niech jeno **raz** Ci **cała**
zajrzeć w przepastne swoje oczy,
już melancholja w łeb dostała,
bo... **trzecia** mała zmysły mroczy.

4.

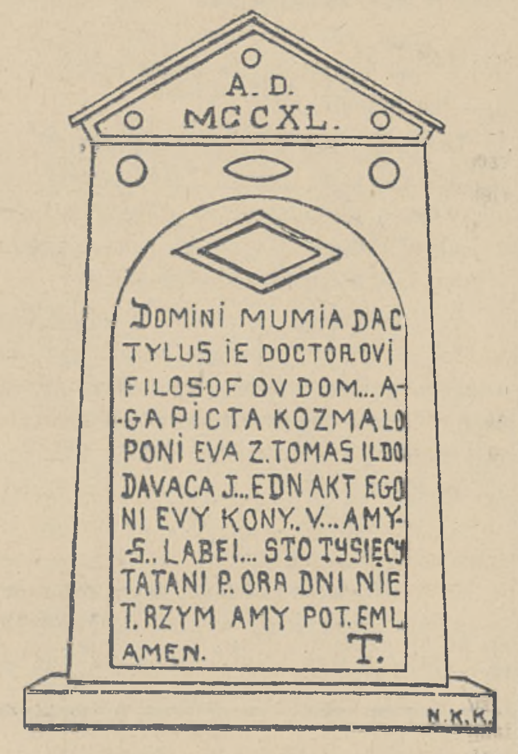
d

Pierwsza i piąta, gdy **Czwór-pierwszy**
korab swój **pięć-czwór** puścił z falą,
dawno minęła. Dziś się chwalą
mędrcy, że mają rozmach szerszy.
Dziś **Dwa-wspak czwarty**, czy Antoni
sam jest sternikiem swego życia.
Każdy wychodzi dziś z ukrycia,
by płynąć śmiało po mórz toni.
Ale **trój-czwarte** — (morze) bywa
czasem kapryśne jak niewiasta:
sternikiem dumnym srodze szasta,
trzy-i-dwa śmiało zbyt wypływa.

ZADANIE VII. — TAJEMNICZY NAPIS.

N. K. Kozłowski — Warszawa, Czł. Kl. Szar.

Może który z PP. Szaradzistów postara się odczytać ten, ze starych manuskryptów wydobyty, łacińsko-polski napis na przydrożnym kamieniu.



ZADANIE VIII. — SZARADA.

„John Ly“ — Czł. Kl. Szar.

Na wspak **pięć-pierwsi** uczniowie szczęśliwi.
Koniec nauki już blisko.
Czy byli pilni, czy byli leniwi:
dla wszystkich jednako **wszystko**.

Miła to pora. A jej **trzecią-drugą**
w opinji uczniowskiej rzeszy
jest to, nie trwa dla niej dosyć długo...
Więc tem się żywiej nią cieszy.

Szczęśliwy, gdy ją na wsi spędza dzieciak,
gdzie nad szemrzącym strumykiem
drzemie poczciwa nasza **pierwsza-trzecia**
i nęci rozkosznym cieniem.

Więc **raz-dwa** w górę **wspak czwór-piąte** żaków.
Raduje się plemię młode,
że... **wszystko**... Wkrótce spod Minerwy znaku
wyfrunie w świat na swobodę.

ZADANIE IX. — FIGIELKI RÓŻNE.

Z. Tietz — Warszawa.

1. Pewien szaradzista chwalił się tem, że sypia
na trzech literach. Na czem on sypiał?
2. Był człowiek jeden
Co go karał Eden.
3. Przez „B“ uspokaja, leczy,
Przez „G“ zabija, niweczy.
4. Pewien muzyk zdolny,
poszukuje żony,
takiej by na imię
miała cztery tony
Czy będzie brunetka,
wysoka czy mała,
by tylko na imię
cztery tony miała.

SKRZYNKA POCZTOWA.

W Nr. II. dodatku „Tydzień“ z dn. 14 b. m. w zadaniu Nr. IV. należy wpisać słowo „być“ zamiast „by“.

——ooOoo——

ROZMAITOŚCI.

Prace nad odkopaniem grobu Dżingischana.

O 150 klm. na północ od miasta Hajłar w mongolskiej prowincji Mandżurji, Bardze, znajduje się znane pod nazwą miasta Dżingischana **grodzisko nieznanego bliżej pochodzenia**, które zasypane jest w części ziemią i porosłe trawą. Dalekowschodnie Towarzystwo archeologiczne w Tokjo organizuje ekspedycję celem odkopania tego miasta. W tym roku zostaną przeprowadzone na miejscu badania potrzebne do rozpoczęcia prac, które podjęte będą według planu latem przyszłego roku. Prasa japońska przypomina przy tej sposobności, że t. zw. **miasto Dżingischana odkryte zostało przez Polaka, inż. Kazimierza Lubicz Grochowskiego,** który udał się do Mongolji z małą ekspedycją z ramienia Tow. Studjów nad Mandżurją w Charbinie. Inż. Grochowski był jednym z założycieli tego towarzystwa, obecnie zamianowanego na Muzeum rządowe Mandżukuo.

Towarzystwo archeologiczne w Tokjo stwierdza, że w przyszłym roku w pracach nad odkopaniem miasta Dżingischana będą mogli wziąć udział także cudzoziemcy. Towarzystwo archeologiczne pozostaje w stałych stosunkach z szeregiem muzeów i instytucyj archeologicznych obcych, z uniwersytetami amerykańskiemi przedewszystkiem, ale także z poważnemi organizacjami naukowemi w Anglji, Chinach, Rosji Sowieckiej, w Turcji i Polsce. Współpraca zagranicy w dziale badań archeologicznych na kontynencie azjatyckim jest z punktu widzenia japońskiego Towarzystwa Archeologicznego rzeczą niezmiernie pożądaną.

Katolickie otoczenie króla angielskiego.

W związku z przygotowaniami w Anglji do koronacji króla Edwarda VIII. — która odbędzie się w maju w przyszłym roku — ogłoszono w prasie angielskiej, że kierownictwo tej wspaniałej uroczystości obejmie **książę Norfolk,** katolik. Przy tej sposobności dzienniki angielskie nadmieniają, że wiele osób z otoczenia obecnego jest katolikami. Oto już heroldowie, którzy w dniu śmierci Jerzego V-go donieśli o wstąpieniu nowego króla na tron, byli katolikami. Chociaż obecnie Anglja nie posiada ani jednego ministra katolika, mimo to **znajduje się w otoczeniu króla Edwarda około 15 osób, które są dobrymi katolikami.** Do nich należą: **lord Granard,** który reprezentuje króla na uroczystościach katolickich, **Jim Charles Fitzpatrick,** b. minister sprawiedliwości w Kanadzie, **wicehrabia Fitzalan,** b. wicekról Irlandji, **lord Ranceillour,** b. prezydent Izby Gmin, **lord Russel of Killoven,** wybitny prawnik, **lord Tyrrel,** b. poseł w Paryżu, **lord Howard of Penrith** b. poseł w Waszyngtonie, **sir James Scullin,** b. premjer Australji, **M. Lyon,** szef rządu N. Zelandji i **sir Eric Drummond,** poseł w Rzymie, b. sekretarz generalny Ligi Narodów. Wielu z nich należy do szlachty angielskiej od czasów Stuartów.

„Sienkiewicz Słowaczyzny“.

Józef Branecky, autor powieści „Frater Johannes“ urodził się 31 marca 1882 r. i pochodzi z rolniczej rodziny ze Skalicy. Studja uniwersyteckie odbył w Budapeszcie. Wyświęcony na księdza 7 lipca 1907 w zakonie Pijarów, musiał przez dziesięć lat pracować w otoczeniu madziarskiem jako profesor w Nagykarolyi. Dopiero w 1917 przeznaczono go na rektora w Trenczynie, gdzie doczekał się przewrotu politycznego, wyzwolenia Słowacji i gdzie do dziś pracuje. W r. 1934 otrzymał nominację na prowincjała Pijarów słowackich.

Z zamiłowań naukowych jest historykiem; archiwum trenczyńskie poznał dokładnie, a skorzystał zeń nietylko dla swej wiedzy ale i dla literackich celów. Ukochał Trenczyn, a i miasto pokochało **„pana rektora“**. Z dziejów trenczyńskich czerpał osnowę do opowiadań literackich: **„Zo stareho Trenczina“**, **„Skalke“**; **„Kratke dejiny Trenczina“** i pokaźny tom gawęd czy nowel **„Ked rumy ožiju“** (Gdy ruiny ożyją).

Jest pisarzem katolickim; to mu jednak nie przeszkadza w zbieraniu wawrzynów literackich. N. p. na konkursie „Slovaka“ uzyskał nagrodę za historyczne opowiadanie: **„Miesto popravy svadbu“** (Zamiast ścięcia — wesele) i za powieść **„Frater Johannes“**. „Slovenska Matica“ nagrodziła jego **„Majstra Slobodę“**; od organizacji „Živena“ uzyskał nagrodę za **„Nezabijesz“**, a „Vesna“ przyznała jego noweli **„Obeta** (ofiara) **vernosti“** pierwszą nagrodę. Ostatnią jego powieścią — z celem dydaktycznym — jest **„Pokład** (skarb) **Matusza Czaka“**.

Najwyżej ceni „Fratra Johannesa“, bo jest po części odbiciem jego własnych przeżyć. W osobie ofiarnej, pobożnej i szczodrobliwej Bohuszowej uczcił pamięć Okanikowej, która go nieraz uraczyła kołaczem z „Kohutim mlichom“, zaś ksiądz Dr. Ludwik Okanik, dzisiejszy proboszcz bratislawski, był jego „manuductorem“ przy prymicjach.

Rozdział: **„Zasnubenie“** poświęcił rodzicom swym. Domek przedmiejski, to — jego rodzinny dom w Skalicy. Jemu to oczęta się kleiły przy wiązaniu snopków i do niego — chłopca wygłaszał ojciec swe uwagi o życiu chudobnego człowieka. Ojciec ks. prowincjała już spoczął na skalickim cmentarzu w 1929; matce, żyjącej przy synu, użyczył Bóg życia dłuższego.

Branecky jako dobry Słowak i patrjota dobywa w swych opowiadaniach te momenty i te osoby z dziejów, które uświadamiają młode pokolenie o chlubnych kartach życia słowackiego, z których czerpie miłość do przodków swych i zestawiając ich w szeregu chronologicznym stwarza obraz historji narodu słowackiego. Nazywa się go „Sienkiewiczem Słowaczyzny“. Najwyraźniej tętno to właśnie wyczuwamy w „Skarbach Matusza Czaka“.

Branecky — w szkole nauczyciel żaków, w literaturze stał się wychowawcą ich i nauczycielem swego narodu. Naród tego świadom darzy go uznaniem, wdzięcznością i sercem.

M.

tacja życia. nie dająca pełnego zadowolenia ani szczęścia. W tym momencie poznaje nowe wartości, miłość i małżeństwo. W tem miejscu zjawia się też nowy konflikt. Bea musi nadal zadowolić się tylko imitacją życia, aby własnej córce zapewnić szczęście. Powieść daje wiele silnych i głębokich wzruszeń, które do głębi przenikają czytelnika. Na dnie akcji sączy się nurt poświęcenia, i rezygnacji z własnych pragnień i marzeń na rzecz drugich. Jest to piękny hołd dla miłości matki, która oddaje wszystko swojemu dziecku, rezygnując z własnego szczęścia.

Najnowsza powieść **Lothara p. t. „Kobieta, jakich wiele“** (tł. Wł. Tarnowskiego, wyd. J. Przeworskiego) porusza aktualny temat stosunków małżeńskich. Powieść dzieli się na dwie części; w jednej mowa o stosunkach panujących między rodzicami młodego Helgera, w drugiej znajdujemy tensam temat, tylko szerzej rozwinięty, a mianowicie stosunki domowe samego Helgera. W obu częściach panuje raczej pesymizm. Lothar widzi w małżeństwie bankrutującą instytucję, która krępuje rozwój indywidualnych instynktów człowieka. Autor ze szczególnym sceptycyzmem odnosi się do kobiet, w których widzi czynnik destrukcyjny w małżeństwie. Dopiero w końcu powieści następuje nagły zwrot, na widowni akcji zjawia się nowa postać, Marja, która wygłasza rewelacyjne poglądy o kobiecie i małżeństwie, oświadczając, że te kobiety, z któremi Helger się stykał, są naogół w mniejszości, że małżeństwo jest instytucją dobrą, należy tylko inaczej je pojmować, — że dzisiejsza kobieta, w której łączą się zalety prababek i nowoczesnej sportsmenki, jest ideałem, który spewnością stanie się podporą również instytucji małżeńskiej. Te zapatrywania, niespodziewanie wyprowadzone, silnie odbijają od nastroju, panującego w całej powieści; wprawdzie załamują jednolitość w powieści, stanowią jednak efekt nadzwyczaj ciekawy.

Najnowszą powieścią pt. **„Czasy pogardy“** (tł. W. Rogowicz, wyd. Rój) **Malreaux** wzbogacił swój dorobek artystyczno-literacki. Malreaux, autor powieści pt. „Dola człowieka“, która w r. 1933 zyskała nagrodę Goncourtów, tematy do swoich utworów dotychczas czerpał ze stosunków Dalekiego Wschodu, przedewszystkiem z życia Chin.

Będąc wyznawcą haseł skrajno-demokratycznych, bronił swoich idej w walce z kapitalizmem. W czasach pogardy odtwarza przeżycia przeciwników współczesnych Niemiec, w dziejach uwięzionego w obozie koncentracyjnym. Przeżycia Kassnera, niepewność jego sytuacji, w chwili uwięzienia, męka człowieka spodziewającego się w każdej chwili śmierci, przeskoki od nadziei do tragicznego obłędu — to są istotnie porywające stronnice w tej niezwykłej książce.

Również pisarzem lewicowym jest **Sinclair Upton,** który w r. 1934 przedstawił swoją kandydaturę na gubernatora Kalifornji. Wiadomość ta obiegła wówczas prasę całego świata. Przy wyborach Sinclair przepadł. Otóż dzieje tej kampanji wyborczej opisał on w książce p. t. **„Jak kandydowałem na gubernatora“** (tł. Pomiana, wyd. Roju). Jest to jedna z najsensacyjniejszych książek, odsłaniających kulisy politycznego życia Ameryki. Sinclair ma ustaloną opinję człowieka odważnego. Z całą szczerością i bezwzględnością uchyla zasłonę na rozmaitych odcinkach życia amerykańskiego, starając się udowodnić że opiera się ono na brutalnym egoiźmie, pogoni za pieniądzem nie przebierającą w środkach. W swoich powieściach nigdy nie wahał się rzucić w oczy prawdy, choćby najtragiczniejszej, czy to po stronie wielkiej finansjery, czy też środowisk robotniczych. To też powieści jego, jak „Król węgiel“ albo „Nafta“ są już dzisiaj niemal dokumentami które niewątpliwie przyszły historyk współczesnej Ameryki będzie musiał wziąć pod uwagę.

Ostatnia jego książka, w której przedstawia dzieje kilkunastumiesięcznej kampanji wyborczej najgłębiej ze wszystkich jego dzieł sięga w ukryte tajniki życia politycznego Ameryki. Jest to właściwie sucha kronika, spokojna rejestracja faktów, ale właściwie dzięki temu, że zbyt silnie i zbyt jaskrawo odbiega od wszelkiej literatury, tem bardziej trafia do przekonania. Rzuca snop światła na całokształt polityki amerykańskiej, ujawnia pobudki działalności Roosevelta, oraz przeszkody, z któremi musi walczyć, przedstawia olbrzymi, niezwykły dla naszych stosunków aparat agitacyjno-propagandowy, odsłania najbardziej bezpośrednie formy korupcji, słowem daje obraz, który będzie się nam wydawał czemś nieprawdopodobnem. Sinclair opowiada spokojnie, wszystkie swoje twierdzenia stara się oświetlić faktami, nie szczędzi nikogo, nie waha się przed żadną, bodaj najbrutalniejszą, prawdą. A przytem mówi bezstronnie, bez nienawiści partyjnej, i to jest właśnie największą zaletą jego książki. Polski przekład wymaga gruntownej korektury.

——00——

KUPON NR. 12.
ważny do dnia 15-go VII b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd spraw religijnych.

Rosja sowiecka i Niemcy Hitlera są w tej chwili temi dwoma krajami, w których prześladowanie religji, względnie katolicyzmu, ma cechy akcji zorganizowanej umiejętnie, konsekwentnie przeprowadzanej i — co szczególne — owianej nawet urokiem pewnego „mitu"... W Rosji jest to mit „państwa bezklasowego", „proletarjackiego", — w Niemczech zaś mit „czystości rasy". To, co się dzieje w Hiszpanji lub w Meksyku, jest anarchją. To, co jest w III. Rzeszy lub Rosji nie jest anarchją, jest systemem.

„PROCESY" W NIEMCZECH. — W Niemczech w tej chwili toczą się dwa zbiorowe „procesy obyczajowe" (w Koblencji i w Sztutgarcie) przeciw kilkuset (!) zakonnikom. Odnosimy wrażenie, że (jak i procesy dewizowe) są to imprezy zaaranżowane celowo, aby skompromitować katolicyzm. Chodzi o to, by katolicy nie wyszli na męczenników, którzy wzbudzają podziw, ale na zbrodniarzy, w stosunku do których trzeba zastosować najgwałtowniejsze środki prawne. P. Goebbels w instrukcji dla prasy polecił traktować ich przebieg z „całą otwartością". To też prasa hitlerowska poświęca im całe szpalty, wypisując niestworzone rzeczy na temat „gangreny" gnieżdżącej się w zakładach wychowawczych katolików. Biskupi ujrzeli się zmuszonymi wystąpić w tej sprawie z listem zbiorowym. Oświadczają w nim, że nadużycia, jeśli były, winny być ukarane, ale równocześnie przestrzegają przed ryczałtowem potępieniem katolickiej akcji wychowawczej... W odpowiedzi na to wytoczono procesy „obyczajowe" także kilkudziesięciu świeckim kierownikom katolickich stowarzyszeń młodzieży.

BISKUPI NIEMIECCY CZEKAJĄ NA ODPOWIEDŹ HITLERA. — Kilkakrotnie zwracali się Biskupi niemieccy do Hitlera z zażaleniami spowodu różnych aktów gwałtu w stosunku do Kościoła i katolików. Obszerne, umotywowane, pismo wysłali do niego po konferencji w Fuldzie w sierpniu 1935 r. W piśmie tem wskazali na niewątpliwe naruszenia konkordatu w sprawach wolności kultu i stowarzyszeń katolickich. Dotąd, a więc mimo upływu 9 miesięcy, odpowiedzi Hitlera nie otrzymali. Wobec tego niedawno kard. Bertram oświadczył publicznie w katedrze we Wrocławiu, że „z dotychczasowego wyczekującego stanowiska Kościoła nie należy wyciągać fałszywego wniosku, jakoby Biskupi Rzeszy zapomnieli o niezainteresowaniu się władz wystosowanemi do nich przez Episkopat zażaleniami". I ta przestroga nie pomogła. Pismo biskupów z sierpnia 1935 r. pozostało i teraz bez odpowiedzi. Dowodzi to, że Hitler — zgodnie z całem swojem dotychczasowem postępowaniem — uchyla się przed każdą okazją, któraby go zmusiła do uchylenia przyłbicy, i do wypowiedzenia pierwszego, jasnego słowa na temat stosunku państwa do Kościoła.

W ROSJI PRZEŚLADOWANIE ZŁAGODNIAŁO. — Szwajcarska ajencja „Kipa", mająca doskonałe informacje z kół kościelnych, przynosi następujące dane o życiu religijnem w Rosji: — Kościoły i cerkwie były podczas świąt wielkanocnych pełne. W prasie tym razem nie było żadnych ataków na religję. A radjo przyniosło nawet referat, w którym święto Zmartwychwstania przedstawiano historycznie, jako bardzo starą uroczystość chrześcijańską. Z drugiej jednak strony działa dalej „Związek wojujących bezbożników, który w lutym bież. roku obchodził 10-lecie istnienia. Z paru setek członków w r. 1926. rozrósł się do 7 miljonów. Oczywiście tylko dzięki poparciu oficjalnych czynników... Na kongres bezbożników w lutym sam p. Stalin wysłał depeszę powitalną, w której członków wiązku wzywał do „pracy". Dotychczasowa konstytucja (z 1924 r.) ma frazes o „równouprawnieniu" propagandy religijnej z bezbożniczą. Na żaden jednak kongres ludzi religijnych p. Stalin nie wysyłał depeszy powitalnej... Takie to jest „równouprawnienie" w Rosji.

URODZENI PO R. 1917. — Z końcem kwietnia prasa rosyjska ogłosiła statystykę, która nam wyjaśni, dlaczego sfolgowano nieco z akcją bezbożniczą... Gdy w r. 1923 jeszcze 63% męskiej, a 72% żeńskiej młodzieży na wsi przyznawało się do religji, to w roku 1932. już tylko 1.1% męskiej, a 12% żeńskiej. W mieście jest daleko gorzej... Na ogół bowiem 46% ludności Rosji, to — młodzież, która się urodziła już po „październikowej" rewolucji (1917 r.). Szkoła oczywiście wyzwoliła te 46% ludności z wpływów religji. Pozostaje 54% starszych. Tu już „związek bezbożników" postarał się o odreligijnienie... Statystyka powyższa tłómaczy nam, dlaczego od pewnego czasu mniej się słyszy i czyta o walce z Bogiem w Rosji. Liczba starych będzie z każdym rokiem coraz bardziej się zmniejszała, a procent urodzonych po r. 1917 i wychowanych w szkole bezbożniczej pójdzie w górę. W ten sposób niejako automatycznie róść będzie procent ludzi nie wierzących w nic... Ale, czy bolszewicy mogą być spokojni? Czy kiedyś w tych masach, którym odebrano możność rozwiązania najważniejszych zagadek ludzkiego bytu, nie zbudzi się pożar buntu? Czy te masy zbiorowym protestem nie zmiotą bezbożniczego systemu, i nie wrócą do Boga te „z natury" przecież chrześcijańskie dusze? Któż to wie? **Pejot.**

Co to jest wyrazić człowieka? Znaczy to wypowiedzieć jego nędzę i jego wielkość.

Owóż modlitwa stwierdza nędzę człowieka; rzuca go na kolana, jak żebraka z Ewangelji. Okazuje go biednym i ślepym, potrzebującym i błagającym. Ale stwierdza ona bardziej jeszcze wielkość człowieka; pokazuje nam oddziaływanie tej wielkości na wyroki Boże.

Przez nią wprowadza nas Bóg w tajniki Swych rządów, a chwila, w której nas tak łaskawie wprowadza do swej rady, jest chwilą, w której padamy twarzą do ziemi. Modlitwa jest zarazem krzykiem skargi i hymnem chwały. Owóż krzyk skargi i hymn chwały, czyż nie jest to wyraz całego człowieka? Czyż nie jest to styl człowieczy?

O Ty, Który jesteś, usłysz więc — usłysz i wysłuchaj! **E. Hello.**

Trochę dziwny katolicyzm.

Pisze się u nas wiele o młodzieży „narodowej", „lewicowej" „radykalnej", „katolickiej". Nie pisze się zaś o jednym jeszcze jej odłamie, wprawdzie nielicznym, ale aktywnym, — o młodzieży konserwatywnej.

Składają się na nią ugrupowania i jednostki chodzące luzem. Właściwie ugrupowanie jest tylko jedno: „Myśl Mocarstwowa". Ale zato jednostek, chodzących luzem, lecz złączonych przez pewną ideologję, — dość dużo. N. p. p. p. Bocheński, bracia Pruszyńscy, Frankowski i in. Ich organem jest żywo redagowany „Bunt Młodych".

Jakie jest ich „credo"?

Przedewszystkiem — zmienne... Przed paroma laty opowiedzieli się za korporacjonizmem. Dziś o korporacjoniźmie milczą; a z tego, co piszą, należałoby wnosić, że są raczej za liberalizmem gospodarczym... Przez jakiś czas kokietowali młodzież „narodową", ale nie doczekawszy się wzajemności dziś idą przeciw niej.

Dalej — to „credo" jest negatywne... Są niezadowoleni ze „starych" konserwatystów. Są wogóle niezadowoleni... Także z katolicyzmu w Polsce. Tylko nie zawsze zgodny wyraz dają temu niezadowoleniu.

P. Frankowski zarzucił katolicyzmowi w Polsce, że jest zamało „radykalny". Powiedział nawet, że czas przyszedł na wywieszenie „czerwonych sztandarów" przez katolicyzm. Na nieszczęście „Bunt Młodych" nie podjął tej myśli o „czerwonych sztandarach" katolickich... Byłoby to bardzo ciekawe.

P. Pruszyński zaś teraz wystąpił z oryginalnym artykułem w „Buncie Młodych". Artykuł ten nosi tytuł: „Nie utrudniać roli Faulhabera". Oczywiście chodzi o arcybiskupa Monachjum, Kardynała Faulhabera. Tylko p. Pruszyński nie uznaje tytułów. Pisząc o Ks. Prymasie Polski też pisze bez żadnych dodatków: „Hlond". Zdaje się jednak, że „Bunt Młodych" nie zrezygnował z innych tytułów. Pisze bowiem: „książę Radziwiłł"...

Ale to drobiazg... Czegóż chce p. Pruszyński od kardynała Faulhabera i od Prymasa Polski?

Wyszedłszy z faktu pielgrzymki jasnogórskiej, p. Pruszyński podnosi, że młodzież akademicka jest w swej olbrzymiej większości równocześnie antysemicka i katolicka, a antysemityzm, to — dla niego poprostu herezja religijna. Ubolewa, że — cytujemy dosłownie — „Hlond nie jest Faulhaberem", który rzekomo bronił żydów przed hitleryzmem. I oświadcza: „są czynniki, które świadomie i celowo taką faulhaberowską (w Polsce) interwencję polskiego prymasa utrudniają". Temi czynnikami są — pisze — te koła obozu rządzącego, które organizują „Legjony Młodych" i które przez popieranie wolnomyślicielskich ruchów „podkopują właśnie ten autorytet (Ks. Prymasa), któryby dziś dla rzeczy bardzo naglącej (zatamowanie antysemityzmu) wykorzystać chciano"... To poklepywanie Ks. Prymasa po ramieniu kończy p. Pruszyński przestrogą, że popieranie ruchów wolnomyślicielskich przez pewne koła obozu rządzącego „dzieje się z zaprzeczeniem interesów nie tylko katolicyzmu, ale z karygodnym w epoce Przytyków zaprzeczeniem interesów olbrzymich mas ludności żydowskiej w Polsce".

Myśli p. Pruszyńskiego na temat żydowskiej sprawy nie są rewelacją. Dobrze wiedzieliśmy i wiemy bez tego artykułu, że filosemityzm w Polsce ma — rzecz znamienna — dwa swoje gniazda: jeden w P. P. S., drugi w kołach konserwatywnych. Natomiast rewelacją dla nas jest jego pogląd, czy rada, na temat roli Ks. Prymasa w sprawie żydowskiej.

Zapomniał jednak p. Pruszyński, o co to kard. Faulhaber z hitleryzmem walczy. P. Pruszyński jest przekonany, że walczy o żydów. Myli się. Kardynał Faulhaber bowiem walczy z dwiema zasadami hitleryzmu: odrzucaniem Starego Zakonu i ideologją „rasizmu".

A dalej, p. Pruszyński popada w błąd, który wyrzuca — jak ich nazywa — „endekom". Chciałby Kościół widzieć narzędziem politycznym. I to jeszcze, do jakich celów? Do obrony „interesów olbrzymich mas ludności żydowskiej"...

Niech p. Pruszyński będzie spokojny o los katolicyzmu w Polsce. Niech się nie przeraża spowodu, że młodzież akademicka jest równocześnie i katolicka i antysemicka. I niech się nie bawi rolą doradcy Ks. Prymasa. To mu nie do twarzy. M. in. spowodu, że ze swojemi radami udzielonemi Ks. Prymasowi w przedziwny sposób łączy zabawianie czytelników „Wiadomości Literackich" reportażami z Polski, które w tem piśmie zamieszcza. Jakoś trudno te dwie role pogodzić logicznie: — w „Buncie Młodych" zwalczać wolnomyślicielstwo, a współpracować w piśmie, które to wolnomyślicielstwo z powodzeniem uprawia.

Niezbyt głęboki musi być katolicyzm młodych konserwatystów, jeśli jego przywódca mógł napisać artykuł p. t.: „Nie utrudniać roli Falhaubera", a „Bunt Młodych" go wydrukował. **K. C.**

Czasami świętość zajaśnieje nad genjuszem, jak słońce nad Oceanem. Tak św. Paweł, który się cały oddawał wszystkim, we łzach czy w radości, który doskonałym głosił słowa mądrości, a dla innych pragnął być piorunem gromiącym, który taką troskliwością ogarniał wszystkie kościoły, cały oddany walce zewnętrznej wśród ciężkich rozterek wewnętrznych — okazał się władcą, bo dźwigał cały ciężar władzy.

E. Hello.

Z OBCEJ NIWY.

Arcybiskup Paryża wobec fali strejków.

W d. 5 czerwca ogłosił Arcybiskup Paryża, Ks. Kard. Verdier, orędzie do wiernych poświęcone wstrząsom, przez które przechodzi Francja. Orędzie wywołuje wielkie wrażenie dzięki głębi myśli i stanowczości sformułowań. „La Croix" donosi, że Ojciec św. po przeczytaniu go polecił umieścić to orędzie na pierwszej stronie dziennika „Osservatore Romano". W tej zaś chwili przechodzi przez wszystkie prawie kościelne organy prasowe całej Francji, stając się w ten sposób jakby przewodnikiem dla katolików Francji w trudnej i skomplikowanej sytuacji. W dosłownym przekładzie z tekstu podanego przez „La Croix" (8. VI. br.) brzmi ono:

„Odezwa do katolików!

W bolesnych okolicznościach, w których żyjemy, wasz Arcybiskup winien wam pewne wskazania.

Bardzo ciężkie problemy stają przed nami w tej godzinie. Mimo niewątpliwego postępu, stan nędzy, pogorszony jeszcze przez kryzys światowy, ciąży nad światem robotniczym. Najrozmaitsze programy wysuwane są przez wszystkie szkoły i przez wszystkie partje.

Czyż potrzebuję przypominać, że Kościół, przez Leona XIII przed laty blisko 50, a świeżo przez Piusa XI wskazał na błędy naszego ustroju społecznego i przypomniał światu to, czego prawdziwa sprawiedliwość i mądra równość wymagają dla robotnika? Gdyby ta nauka lepiej była przyjęta, uniknęlibyśmy wielu nieszczęść, od których cierpimy.

Wobec braków w ustroju społecznym my przedewszystkiem winniśmy bić się w piersi. A wobec zaburzeń, które się szerzą, przypominam wszystkim słowa Chrystusa: — Kto bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień.

Lecz — po tej uwadze — bierzmy się wszyscy do pracy, bo wszystkie sumienia obarcza w tej chwili ciężki obowiązek: i pracodawców i robotników, i mieszkańców miast i wsi, moralistów, duszpasterzy i wiernych, — obowiązek pomagania w rozwiązaniu problemu gospodarczego, który nas przejmuje lękiem. Powszechne cierpienie wysuwa go na plan pierwszy i nadaje mu święty charakter.

Jest prawdą, że ten problem ma swoje techniczne aspekty i polityczne odgałęzienia, które się wymykają spod kompetencji wielu.

Lecz wszyscy, wznosząc się ponad rozwiązania partyjne, mamy obowiązek tworzenia atmosfery pokoju i braterstwa, w którejby ludzie kompetentni mogli zbadać ten ciernisty problem ze spokojną odwagą:

Obowiązek rezygnacji z naszych niechęci, z naszych politycznych lub społecznych uprzedzeń, a w pewnej mierze nawet z naszych interesów w tym pokoju społecznym:

Obowiązek wypowiedzenia lojalnie tego, co nam nasze sumienie dyktuje, jako najlepsze rozwiązanie problemu, i zostawienia potem naszym normalnym instytucjom sprawy środków skutecznych i sprawiedliwych.

Poza tą drogą jest tylko błąd, niebezpieczeństwo, katastrofa.

Niebezpieczeństwa zewnętrzne, które nam zagrażają, — groza walk bratobójczych, które stoją na końcu bezwzględnego indywidualizmu, — zniszczenie tych nieporównanych bogactw i wszelkiego ładu w naszym kraju, — wkońcu odwieczna misja Francji, która ze swej istoty jest przodowniczką postępu, — to wszystko żąda od szczerego chrześcijanina, od Francuza godnego tego imienia, od człowieka, który kocha swego brata, by szerzył wśród nas pokój, zgodę, prawdziwe braterstwo, i by bez zwłoki, a odważnie przyłożył rękę do stworzenia tego nowego ustroju, którego wszyscy pragną.

Jan kard. Verdier,

Arcybiskup Paryża"

—000—